

Szalom alechem

CHEŁM



– A urząd wojewódzki to gdzie mieliście? – pytam Tomka Cisko, kierownika Szkolnego Schroniska Młodzieżowego w Chełmie. Poznałem go przez przypadek, w bibliotece. A właściwie to on mnie poznał. Podeszedł do mojego stolika i bez słowa zaczął przeglądać leżące na nim książki. Potem powiedział, że interesują go ludzie zainteresowani jego miastem. Teraz jeździmy po Chełmie, a on mi pokazuje najfajniejsze kąty.

– W Gmachu – odpowiada. – Urząd wojewódzki był w Gmachu.

– W gmachu czego?

– No w Gmachu.

Bo w Chełmie Gmach jest jeden. Wystarczy na niego spojrzeć. Wszystko inne to po prostu budynki.

„Cała inwestycja i projekt były dziełem ścierania się poglądów, były też kompromisem: między tradycją a nowoczesnością, między eklektyzmem narodowym i ideą modernizmu” – pisała o nim na łamach „Roczników Humanistycznych” Barbara Litwin.

Gmach stoi we wschodniej części miasta, w samym sercu osiedla, którego budowa była drugą po Gdyni inwestycją międzywojennej Polski. Jeszcze w 1925 roku w kręgach rządowych pojawiła się bowiem idea, by przenieść do Chełma Dyрекcję Kolei Państwowych. Do tej pory znajdowała się w Radomiu, ale kolejarze narzekali tam na fatalne warunki lokalowe, instytucja działała bowiem w dwunastu budynkach na terenie całego miasta. Co więcej, w nowych polskich granicach Chełm był położony dogodniej niż Radom.

Decyzja zapadła 22 października 1928 roku. Burmistrz Chełma Kazimierz Mastalerz nie posiadał się z radości. Mógł rozpoczynać. Planował, że budynki dla kolejarzy będą tylko częścią większego założenia urbanistycznego, tak zwanego Nowego Miasta w Chełmie.

W pierwszym etapie zakładano budowę gmachu dyrekcji dla siedmiuset czterdziestu pracowników, domu mieszkalnego dla prezesa (siedem pokoi + kuchnia), trzydziestu trzech domów bliźniaczych dla wyższych urzędników i bloków wielorodzinnych dla innych pracowników. Najmniejsze, dwupokojowe mieszkanie miało tu mieć siedemdziesiąt metrów kwadratowych. Do tego osiedle planowano wyposażyć w ambulatorium, łaźnię i park. Prace ruszyły jeszcze w 1928 roku. Na placu budowy pojawiły się dwa tysiące robotników. Początkowo tempo i rozmach prac robiły wrażenie. Jednak jeszcze tego samego roku, zimą, wystąpiły pierwsze trudności, które zaczęły opóźniać inwestycję. Pod świeżo wzniesione mury dostała się woda, która następnie zamrzła i rozsadziła je od dołu. Pojawiły się głosy, że władze Chełma nie poradzą sobie z tak dużym przedsięwzięciem i póki można, trzeba je szybko przenieść w inne miejsce. Jednocześnie zza oceanu dotarły pierwsze powiewy wielkiego kryzysu, finansowe źródło zasilające budowę zaczęło wysychać, rząd nie miał pieniędzy na kontynuowanie prac. Budowa zwolniła, ostatecznie zaś stanęła w 1933 roku.

„112 gmachów wartości z górą 20 milionów złotych stoi pustką i niszczeje. Martwe miasto o 22 ulicach na terenie 50-cio hektarowym” – pisali członkowie Komitetu Obywatelskiego, który zawiązał się w Chełmie, by doprowadzić do zakończenia inwestycji. Był rok 1936, budynki od trzech lat zarastały już zielskiem. Komitet przy wsparciu finansowym władz miasta opublikował więc propagandową broszurę, która miała poruszyć serca i umysły decydentów w Warszawie.

„112 pięknych gmachów zamurowano na głucho, teren otoczono barjerami i budkami strażniczymi, ażeby nawet ruch uliczny nie zakłócał ciszy i martwoty na tem cmentarzysku nowoczesnych ruin. I tylko puszczyki, które zamieszkały niedokończone gmachy, straszą wieczorami wracające do domu dzieci”.

W broszurze pojawiają się sugestie, jakoby wstrzymanie budowy było skutkiem wrogiego sprzymierzenia Radomia i Lublina, których władze źle podszeptowały w warszawskich ministerstwach przeciwko

Chełmowi. Każde z tych miast chciało bowiem przejąć inwestycję do siebie.

„Chełm ma prawo do lepszej doli” – dodawali autorzy opracowania. „Niech Nowe Państwo Polskie, niech Rząd wzorem dawnych królów, da nam nie przywileje, ale równe z innymi miastami i ziemiami polskimi warunki rozwoju. Małą częścią tego, co ma bogaty Lublin, lub szczęśliwy, bo od lat tysiąca nie znający zniszczenia wojennego od nieprzyjaciół, ani takich prześladowań Radom”.

Nie wiadomo, czy to ta błagalna broszura trafiła do kamiennych serc decydentów, czy raczej władze kolei policzyły poczynione już nakłady. Pewne jest, że różne ministerstwa rozpatrywały w połowie lat trzydziestych alternatywne wykorzystanie niedokończonych budowli. Pojawiały się pomysły urządzenia tam koszar, stajni dla koni, więzienia, a nawet klasztoru. Ostatecznie jednak postanowiono dokończyć budowę i zachować jej pierwotny charakter. Prace ruszyły w 1937 roku. Wybudowano zarówno Gmach, jak i domy dla kolejowych urzędników i innych mieszkańców Nowego Miasta. Zaplanowano też ostateczną przeprowadzkę kolejowej dyrekcji z Radomia do Chełma. Jej datę wyznaczono jednak dość nieszczęśliwie – na 1 września 1939 roku.

W całej tej historii zwraca uwagę jeden drobny element, wyczuwalny zwłaszcza w tonie przygotowanej przez mieszkańców i władze Chełma broszury: „Radość i duma rozpieły serca tych, którzy patrzyli na rosnące w oczach miasto wyniesione rękami rzemieślnika polskiego” – pisali. „Przez wieki całe, gdy inne dzielnice i miasta Polski miały możliwość swobodnego rozwoju, myśmy wciąż zmuszeni byli walczyć i narażać się na zniszczenie”.

W innym miejscu zaś pouczali: „Plany państwowe nie mogą się zmieniać z dnia na dzień. Plany są trwalsze, obejmują całe pokolenia. Plan mądry – zasilenie polskości w Chełmie i Ziemi Chełmskiej – powinien być wykonany, bowiem tego wymaga polska racja stanu”.

I jeszcze: „Tak poważne zwiększenie inteligentnego żywiołu polskiego odbiłoby się nadzwyczaj dodatnio na charakterze gospodarczym, społecznym i narodowościowym Chełma i okolicy”.

Trzeba się też wczytać w relacje prasowe z pierwszego spotkania burmistrza Chełma Kazimierza Mastalerza z wojewodą lubelskim Stanisławem Moskalewskim jeszcze w 1925 roku. Wojewoda zapewnia tam, że „rząd

docenia znaczenie Chełma jako ważnego ośrodka polskości wschodniej połaci województwa lubelskiego”.

Polski rzemieślnik, polski inteligentny żywioł, zasilanie polskości, ośrodek polskości. I grube miliony złotych wydane na miasteczko, które pod żadnym względem nie mogło się równać z Gdynią – polskim oknem na świat. Można odnieść wrażenie, że w pomysle przeniesienia kolejowej dyirekcji do Chełma nie chodziło tylko o dogodniejsze położenie miasta i lepsze warunki mieszkania i pracy dla kolejarzy. Że za inwestycją stał jeszcze jeden, ciut bardziej zawoalowany cel. A być może jakaś forma strachu.

W 1914 roku ludność Chełma wynosiła 26 380 mieszkańców, cztery lata później tylko 16 265. Miastu ubyło dziesięć tysięcy obywateli. Jerzy Kłoczowski w *Zarysie historii rozwoju przestrzennego Chełma* pisze, że zmiany tej nie można tłumaczyć tylko i wyłącznie stratami wojennymi. Że stoi za nią odpływ pewnej bardzo konkretnej grupy ludności.

Bo Chełm miał być „ukraińskim Piemontem”. Na ten pomysł wpadli niemieccy politycy i wojskowi, którzy pod koniec pierwszej wojny światowej uznali, że dla pokonanych Niemiec korzystne będzie powstanie i wspieranie „niezależnej” Ukrainy – miała stanowić przeciwwagę zarówno dla odrodzonej Polski, jak i bolszewickiej Rosji. To właśnie dlatego 9 lutego 1918 roku państwa centralne zawarły w Brześciu nad Bugiem „pokój chlebowy” z proklamowaną właśnie Ukraińską Republiką Ludową. Jednym z jego postanowień było oddanie Ukraińcom części ziemi chełmskiej, zamojskiej, hrubieszowskiej i tomaszowskiej. Ustalenia nie obowiązywały jednak zbyt długo. W listopadzie 1918 roku wszystkie te ziemie zostały wcielone do Polski i zajęte przez polskie wojsko. Ci, którzy cieszyli się z pokoju zawartego w Brześciu, uznali, że bezpieczniej będzie przenieść się na wschód.

Niesmak jednak pozostał. Przez następne lata władze w Warszawie za wszelką cenę próbowały udowodnić, że polskość tych ziem jest bezdyskusyjna. Wypowiedziały więc wojnę prawosławnym i grekokatolikom. W pierwszych powojennych latach, do 1920 roku, Cerkiew prawosławna na samej Chełmszczyźnie straciła trzysta dwadzieścia ze swych trzystu osiemdziesięciu dziewięciu świątyń. Ponad sto obiektów przekształcono wówczas w kościoły, a resztę zniszczono lub przeznaczono na cele gospodarcze. W samym Chełmie wyburzono aż cztery cerkwie. Katedrę

prawosławną przekazano Kościołowi rzymskokatolickiemu. Przy okazji sprofanowano znajdujące się w jej podziemiach grobowce książąt halicko-wołyńskich oraz prawosławnych i unickich biskupów. W 1924 roku wprowadzono uchwałę językową zakazującą używania języka ukraińskiego w administracji i szkolnictwie na wschód od linii Curzona. W tym samym roku inna ustawa wyłączyła Lubelszczyznę z obszaru, gdzie dozwolone zostały szkoły dwujęzyczne. Dziesięć lat później w Chełmie i okolicach przeprowadzono akcję czyszczenia parafii z zaangażowanych politycznie duchownych, a w 1938 dokończono dzieła zniszczenia, likwidując „zbędne cerkwie” (zniszczono wtedy sto dwadzieścia siedem obiektów kultu religijnego – dziewięćdziesiąt jeden świątyń, dziesięć kaplic, dwadzieścia sześć domów modlitwy). Ten zapał robi wrażenie, zwłaszcza jeśli wziąć pod uwagę liczebność „ukraińskiego wroga”.

„Paweł Kiernikowski oblicza liczbę prawosławnych w Chełmie w 1921 roku na 5,9% (1369), w 1931 roku na 6,1% (1764), w 1939 na 5% (1664). Według jego ustaleń językiem ukraińskim posługiwało się w Chełmie nie więcej jak 165 osób, «ruskim» – 37 osób, rosyjskim – 227 osób”.

Ale chodziło nie tylko o Ukraińców. Na troskę o „polskość” Chełma wpływ miało też to, że połowę jego mieszkańców stanowili Żydzi*. W 1916 roku było to już ponad siedemdziesiąt procent. Ich liczba rosła do roku 1939. Było ich tu wówczas piętnaście tysięcy. Tyle że wtedy Chełm już się trochę rozrósł, między innymi dzięki ukończeniu nieszczęsnej inwestycji we wschodniej części miasta. Żydów było więcej, ale stanowili już tylko połowę chełmskiej społeczności.

„Żydzi polscy w Chełmie, na łamach prasy, wyrażali pewne zainteresowanie swobodami dla swoich rodaków oferowanymi przez Centralną Radę Ukraińską w nowoproklamowanej republice” – pisze Dominika Staszczuk w swojej książce *Doświadczenie historii na pograniczu kulturowym. Historiografia Chełma (do 1939 roku)*. Ostatecznie jednak wszystkie organizacje żydowskie w mieście opublikowały listy solidaryzujące się z polską racją stanu.

„Spełniamy swój obowiązek, ostrzegamy zawczasu i mówimy szczerze. Tak samo jak rząd polski musi pozyskać sympatię ludności żydowskiej w Chełmszczyźnie przez zagwarantowanie szerokich i demokratycznych

* W 1913 roku Żydzi stanowili pięćdziesiąt cztery procent populacji Chełma.

reform społecznych i agrarnych, musi również pozyskać sympatię ludności żydowskiej drogą zagwarantowania nam praw obywatelskich i narodowych. Sprawa chełmska w najnowszej jej fazie to kamień probierczy polityki polskiej, nie zewnętrznej, lecz wewnętrznej” – pisał wydawany w Warszawie żydowski „Hajnt”.

Chełmskie podziemia kredowe to największa atrakcja turystyczna miasta. Wydrążone w miękkiej, białej skale korytarze ciągną się pod nim podobno całymi kilometrami. Ich początki sięgają XV wieku. Podziemna trasa turystyczna obejmuje tylko ich niewielki fragment i przedstawia barwną historię chełmskiego górnictwa kredy. Zwiedzanie odbywa się o wyznaczonych godzinach, gdy zbierze się odpowiednio liczna grupa chętnych. W programie jest spacer kredowym labiryntem uzupełniony o opowieść pracownika muzeum oraz spotkanie z Duszkim Bieluszkiem strzegącym podziemi. Na tę atrakcję najbardziej czekają dzieci.

– Słowo „Chełm” dotyczy wzgórza, na którym stało miasto – mówi przewodniczka. – Z ruska to oczywiście kusi powiedzieć „Chołm”, z niemiecka czy nawet szwedzka to by było „Holm”, jak na przykład Sztokholm, prawda. A po polsku to jest po prostu Chełm.

– A w jidysz? – pytam. – Jak to będzie w jidysz? Albo chociaż po hebrajsku?

– Nie rozumiem – przewodniczka mruga oczami.

– No wiemy, jak można nazwać wzgórze po rusku, po niemiecku, po szwedzku i polsku. A mnie ciekawi, jak brzmi to słowo w języku jidysz.

– Chodźmy dalej – mówi jednak przewodniczka pojednawczym tonem i rusza w głąb korytarza – muszą jeszcze państwo poznać naszego ducha.

Duszek Bieluszek to przebrany w białe prześcieradła facet o tubalnym głosie. Widziałem go na górze, siedział znudzony i grzebał w telefonie, czekając, aż przewodniczka zbierze naszą grupę. Teraz podświetlony niebieskim światłem macha potępieńczo rękami i ostrzega, żeby zachowywać się w korytarzach przyzwoicie.

Na koniec spaceru stajemy jeszcze przy naskalnym malowidle z sylwetą miasta.

– Wśród Polonii pochodzącej z Chełma utarło się, wiecie państwo, nawet takie powiedzonko: „Cały świat to jeden wielki Chełm”. Chodzi w nim o to, że każdy kiedyś do takiego Chełma jak nasz trafi. Dziękuję za uwagę.